



Michał Hvorecký
przełożył Tomasz Grabiński

Biblioteka
SŁÓW

MICHAŁ HVORECKÝ (1976), słowacki pisarz i publicysta. Pisze książki dla dorosłych i dla dzieci. W Polsce ukazał się wybór opowiadań zatytułowany *W misji idealnej czystości* oraz powieść *Tahiti. Utopia*. Jego nowela *Wilsonov* została zekranizowana, a dwa inne utwory — zaadaptowane na przedstawienia teatralne w Niemczech, Czechach i Austrii. Książki Michała Hvoreckiego ukazały się w przekładach na czternaście języków. Tłumaczy z niemieckiego. Pracuje w Instytucie Goethego. Mieszka z rodziną w Bratysławie.





R

O



L L



Michal Hvorecký
przełożył Tomasz Grabiński

Biblioteka
SŁÓW

Tytuł oryginału: Trol
Copyright © Michal Hvorecký, 2017

All rights are represented by Michal Hvorecký

Copyright © Tomasz Grabiński, 2025
Copyright © Biblioteka Analiz, 2025

Wydanie pierwsze

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody wydawcy jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Projekt okładki: Poziomka Studio
Opracowanie graficzne i skład: TYPO 2 Jolanta Ugorowska
Redaktor prowadząca: Ewa Tenderenda-Ożóg
Redakcja i korekta: Sebastian Surrenda, Dream Team

Druk: Totem.com.pl

Warszawa 2025
ISBN 978-83-974230-2-2

**Slovenské
literárne
centrum**

This book was published with a financial support from
SLOLIA, Slovak Literary Centre.

Książka została opublikowana dzięki finansowemu
wsparciu SLOLIA – Słowackiemu Centrum Literatury

u. fond
na podporu
umenia

Przekład książki został dofinansowany w formie stypendium
dla tłumacza ze środków publicznych Republiki Słowackiej
za pośrednictwem Funduszu Wspierania Sztuki (FPU).

Wydawca:
Biblioteka Analiz
ul. Mazowiecka 6/8
00-048 Warszawa
tel. 22 828 36 31
ww.rynek-ksiazki.pl
Facebook.com/bibliotekaanaliz
Facebook.com/WydawnictwoBibliotekaSlow

Dicie

*Strasznie narzekamy na obywatela Stalina i oczywiście
słusznie. Ale mimo to chciałbym zapytać: kto właściwie
napisał te cztery miliony donosów?*

Siergiej Dowłatow



*Pytam: o co ludzie – od powijaków – modlili się, mężczyli?
Żeby ktoś raz na zawsze wytłumaczył im,
co to jest szczęście – a potem przykuł ich do tego szczęścia
łańcuchem.*

Jewgienij Zamiatin, *My*



*Z pewnością nigdy nie będę proponować socjalistycznej
alternatywy. Gdyby ktoś jednak mnie spytał,
czy proponowałbym dzisiejszy Zachód jako wzór
dla swojego kraju, musiałbym szczerze odpowiedzieć:
Nie, nie mogę polecić waszego społeczeństwa jako
ideału dla przemiany naszego społeczeństwa.
Przy bogactwie rozwoju duchowego, który nasz kraj
zdobył wskutek cierpienia w tym stuleciu, system zachodni
w obecnym stanie wyczerpania duchowego
nie jest wcale atrakcyjny.*

Aleksander Sołżenicyn, Harvard, USA, 1981

Szedł po ulicy miły pan, zatrzymał grupkę dzieci.
Najpierw tak pięknie: Masz na imię Janko? A ty Anka?
Ile masz lat?
I opowiadały mu to i owo,
co robią w domu, w szkole, przez cały dzień.
I nagle pan ich spytał:
Jaką tu macie fabrykę?
Co produkuje i ilu robotników w niej pracuje?
Janko od razu mówi, Anka od razu się zgłasza.
Pan się uśmiecha i dziwi.
Tylko Peter, już większy pionier,
przyjrzał się temu panu ze wszystkich stron.
A że pionierzy są czujni, pobiegł mgiem na komendę.
Ten człowiek to może ukryty szpieg,
którego opłaca dolarowy król.

Krista Bendová, Marsz pionierów

CZĘŚĆ 1.

CZARNA DZIURA

Jestem najbardziej nienawidzonym człowiekiem w tu-
tejszym internecie. Moją gębę widział już chyba każdy.
Przekreślona albo zakrwawiona twarz krąży po mediach
społecznościowych w tempie dziesięciu tysięcy hejtów
na godzinę. Tyle nienawiści nie wywołują rozpaczliwe
wyczyny piłkarzy ani bolesne przegrane hokeistów. Na-
wet prezydent ani pani premier. W porównaniu ze mną
zwycięzcy Eurowizji z piosenką o smutnym słoniu
w wesołym zoo wydaje się osobą lubianą. Politycy z opo-
zycji i rządu dziękują mi w skrytości – złość ludzi znała-
zła w końcu inne ujście.

Zdjęcia wędrują po sieci, okraszone słowami, których
nigdy nie powiedziałem. Kto by to weryfikował? Spraw-
dzało się kiedyś bardzo, bardzo dawno temu... W innej
galaktyce. Sprawdzanie jest out. W najlepszym razie retro.

Jestem chodzącym demotywatorem.

Memem.

Animowanym GIF-em.

Repliką informacji.

Zdjęcia wyglądały potwornie i rozchodziły się jak cyfrowy pożar. Swoje straszne ujęcia w necie odnajdzie też Sarah Lutz.

Sam je pracowicie wyszukałem, gdy apelowała o solidarność z uchodźcami. Tylu przeciwników naraz kultowa Sarah w życiu nie widziała.

Już wiem, co przeżywała.

Z wyszczerzonymi zębami domagam się, by w Europie było jeszcze więcej milionów uchodźców. Z głupkowatą miną popieram ataki Państwa Islamskiego na Wiedeń i Warszawę. Z podnieconym wzrokiem wzywam do przemiany wszystkich współobywateli w gejów i lesbijki i chcę, by wyglądali jak Conchita Wurst.

Choć spędziłem w sieci większość życia, jeszcze nie widziałem tyle emotikonów. Próbowałem reagować na forach. Komentowałem. Wysyłałem e-maile. Publicznie obiecałem twórcom, że wyślę im jeszcze bardziej wstrząsające zdjęcia. Ale rozumieli mój humor mniej więcej tak, jak ja ich postępowanie.

Przejrzałem profile napastników. Oprócz zamiłowania do ogolonych głów, polityki Imperium, amerykańskich motorów i chińskich podkoszulków skończyli wyższą szkołę życia.

Wyzywali mnie kwiecieście: chazarski syjonista, wrzód Sorosa, nazistowski żyd (co?), zdrajca ojczyzny, faszysta, hańba narodu, hańba świata, rusofil, amerykańnofil, miłośnik prawdy, Izraelczyk, Palestyńczyk, lekkoduch, gru-

bas, xxx (system automatycznie skasował), koronowany xxx (mogę się domyślić), obrzezany xxx, prawiczek (skąd wiedzieli?), agent Zachodu, agent Wschodu, gejowska pizda (co?), pseudointelektualista, pseudoczłowiek, aktywista NGO, Havel (wyzwisko?) czy wstrętny tłuszcioch.

Jakbym sam im to podyktował.

W czarnej kominiarce potajemnie wdarłem się w tłum, który skandował moje imię i domagał się publicznej egzekucji. Nie przed stoma albo pięciuset laty na średniowiecznym placu lub w łagrze, ale na rynku dużego miasta, w którym się urodziłem i mieszkam.

Nie miałem halucynacji. Uważnie obserwowałem wszystkimi zmysłami. Wokół mnie rozciągał się świat, w którym fakty nie mają znaczenia. Prawdziwa anarchia in the UK. W Europie, w USA.

Szedłem i rozglądałem się ostrożnie. Miasto wyglądało jak w jakimś upiornym śnie. Ulice były pełne ludzi.

Wierzyłem, że odnajdę ją w tłumie. Znow się spotkamy. Wszystko się wyjaśni.

Serce mi waliło. Strach paraliżował. Rozwścieczone głosy wyły moje imię z taką siłą, że aż zatkało mi uszy. Nienawidzili mnie jak krzyżowcy bluźnierców.



Nagle byłem w stanie przejść tylko kilkadziesiąt metrów. Nawet to powolne tempo kosztowało mnie wiele sił. Bałem się, że powalą mnie na ziemię.

Innego grubasa w masce już chcieli zlinczować. Myśleli, że mnie znaleźli. Tamten w ostatniej chwili zdążył odsłonić twarz i się uratował. Niewiele brakowało.

Demonstranci zbiegali się z najbardziej odległych dzielnic miasta. Wyłazili z ciemnych klatek, odrapanych mieszkań, piwnic, podnajmów i dziur. Wstawali od komputerów, odkładali tablety. Walili jak rzeka, która wystąpiła z brzegów.

Kilkadziesiąt tysięcy w maskach Anonymous i kominiarkach pod gołym niebem. Zebrali ich Google i Facebook, algorytmy oparte na wcześniejszych wyszukiwaniach i kliknięciach.

Wojna informacyjna wyrwała ich z komputerowej samotności. Nie szukali w sieci prawdy, ale identycznego światopoglądu. Każdy kolejny lajk umacniał ich uprzedzenia wobec mnie, napędzał ich licznie do podobnie myślących grup i dostarczał im dyrdymałów, jakich sobie życzyli. Pragnęli potwierdzić swoje przekonanie, że jestem transem i żydem. Nie była to prawda, ale mogłaby być.

Za rogiem zapaliła się witryna. Powietrze drżało. Nad barykadami kłębił się dym. Protestujący przyszli też w goglach narciarskich i roboczych hełmach albo w maskach gazowych z czaszkami. Słyszałem rytmiczne uderzenia w blachę i bębny.

Ubranie na moich ramionach i plecach zrobiło się wilgotne. Demonstranci przywieźli figurę z moją podobizną i powiesili ją na szubienicy.

Dotarła procesja Instytutu Nienarodzonych Dzieci. Pątnicy w habitach ciągnęli alegoryczne wozy oklejone

billboardami powiększonych płodów. Do kół mieli przy-mocowane atrapy nienarodzonych dzieci, z których płynęła sztuczna krew. Nad głowami trzymali slogany w cyrylicy z takimi bykami, że aż strach.

Zagrzmiał gang motocyklistów Diabły Imperium. Po nich szli w szyku neonaziści i członkowie radykalnego frontu lewicowego, którzy trzymali transparenty z sierpami i młotami oraz portrety przywódców: ojca i syna. Księża w szatach liturgicznych śpiewali ze wzrokiem uniesionym ku niebu. Młodzi mężczyźni trzymali sztandary kościelne i duże czarne krzyże, nieśli dary ofiarne i się modlili. Tłum został też pozdrowiony przez mnicha Jewgienija Siemionowa. Za nim szła kolumna antysystemowców z mediów konspiracyjnych. Delegacja uzdrowicieli i naturopatów niosła wahadełka, kule, mieli też Zapper. Weterani wojny hybrydowej wygrażali okrutną zemstą.

W końcu udało im się połączyć siły. Zjednoczyła ich potrzeba nienawidzenia czegoś żywego, ciepłego, bliskiego, naszego, czegoś na wyciągnięcie ręki.

Dwaj mówcy na trybunie wspólnie przeczytali przemówienie fejkowego Keanu Reevesa. Czyli moje.

*Nie zamierzam być częścią świata, w którym mężczyźni
ubierają kobiety w takie stroje, by wyglądały jak
 prostytutki. Gdzie nie ma szacunku i gdzie da się wierzyć
słowom ludzi, tylko jeśli potwierdzą je obietnicą. Gdzie
kobiety nie chcą dzieci, a mężczyźni nie marzą o rodzinie.
Gdzie młodzi uważają się za ludzi sukcesu, gdy jeżdżą
autem rodziców, a kto ma władzę, okazuje, jak inni*

*nie mają dla niego żadnego znaczenia. Gdzie ludzie
hipokrytycznie twierdzą, że wierzą w Boga, z butelką
alkoholu w ręce i bez znajomości religii. Gdzie bla bla bla
bla, ponieważ bla bla bla, aby bla bla.*

Hejtowali mnie moimi własnymi słowami! Jak z podręcznika. Po przemówieniu zabrzmiał rap:

*Chcesz nieść Imperium pomoc? Nie wal konia co noc!
I broń, co jest twoje: Ural, Moskwę i Tatry swoje!
Nie karm trolla, wyrzuć go stąd, to on!
Nie pomoże Syjon ani Soros, ty homo,
ty transie, prawiczku, jesteś do niczego,
ty ćpunie, chazarze, szykuj się na pogrzeb,
zbliża się twój koniec, już dzwoni bell, tegoś chciał?
Troll na pal! Egzekucja trolla! Rezerwuj datę, skręcaj trawę,
nie karm go niczym, wszystko zniszczy, odpali dekiel
za petroszekiel,
nie lajkuj, dissuj, blokuj, głośno, mów głośno, krzycz na
bitch,
imperialne patrole polują na trolle,
nie daj się złapać na lep, lepiej przetrąć na rep,
niech mój majk zyska twój lajk! Neguj trolla, hola, hola!*

Otczina Crew na proteście przeciwko mnie? Już wszystko jest możliwe.

Powstało o mnie wiele głupich internetowych żartów, które mają wiralowy potencjał. Jedyńm, który ich nie propagował, byłem ja.

W kiosku zauważyłem bulwarowy dziennik ze swoim zdjęciem. Wypchnąłem z pierwszej strony słynnego moderatora, który przyznał się do homoseksualizmu, choć ma żonę i trójkę dzieci.

W grze online gracze za darmo mnie spoliczkowali, skopali po brzuchu, a na ostatnim poziomie odpiłowali mi głowę.

W nosie połaskotała mnie krew i ciepła spływała do gardła. Splunąłem i wierzchem dłoni wytarłem usta.

Uczestnicy protestu sprejowali na ścianach moje najbardziej znane nicki: Peter, Martin, Jakub, Damian, Ester, Nina, Martina, Eva Jozef, Keanu, Sarah. Osiemdziesiąt imion, a kolejne przybywają. Prawdziwe to... Nie mogę... Nie umiem... Nazywam się... Nazywam się... Myliłem swoje imię. Odebrali mi wszystko. Jestem trollem.

A chciałem tylko zrealizować swój zamiar. Swój plan. Nasz plan.

Torowałem sobie drogę w tłumie i wycofywałem się w bezpieczne miejsce. Byle tylko nie przykuć uwagi.

Za późno. Otaczali mnie. Szukałem miejsca, przez które mógłbym się prześliznąć, ale... Brakowało mi drogi ewakuacji, energii i czasu. Pomyśl. Jakie masz możliwości? Spadaj stąd. Skoncentruj się, oddychaj, nie jesteś zmęczony, jeszcze dasz radę. Dokąd? Obojętne.

Szli w moją stronę, blisko siebie jak wojsko, które zdobywa umocnioną twierdzę. W milczeniu, w ciszy, jaka nieraz panuje przed wybuchem. W wilgotnych oczach widać było nierealne światło.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

